

Ożywiająca imigracja

15 sierpnia 2016

Historia Wysp to w dużej mierze historia imigracji na Wyspy i jej zbawionego wpływu na społeczeństwo. Przy czym wcale nie chodzi tylko o ostatnie lata. Brytyjczycy wiele zawdzięczają choćby francuskim hugenotom, którzy zbudowali potęgę ich gospodarki. A później, ale też wcześniej, także przybyszą z wielu innych miejsc.

Gdy w XVII-wiecznej Francji nasiliły się prześladowania protestantów, wielu z francuskich hugenotów postanowiło szukać szczęścia po drugiej, bardziej przyjaznej dla nich stronie Kanału La Manche. W drogę wyrusшали, na czym się dało. Na przykład Jean Desaguliers – późniejszy twórca pierwszego systemu klimatyzacji, który zainstalowano w Izbie Gmin, członek Royal Society oraz asystent sir Isaaca Newtona – drogę na Guernsey i później do Londynu pokonał w beczce. Inni wybierali na przykład beczuki po winie lub różnego rodzaju zbiorniki.

PROTESTANT ROBI KARDYNALSKI KAPELUSZ

Historycy szacują, że liczebność ówczesnej imigracji wynosiła od 40 do 80 tys. osób. Anglia wydawała się dla nich dobrym wyborem nie tylko dlatego, że stanowiła przeciwieństwo katolicyzującej się Francji, ale też dlatego, że hugenocka społeczność tworzyła się tam już od stulecia i hugenoci uciekający do Anglii po wycofaniu Edyktu Nantejskiego (w 1685 r.) mogli liczyć na wsparcie pierwszej emigracji z ich kraju, która zjawiała się na Wyspach po Nocy św. Bartłomieja.

A to było ważne, ponieważ jak zawsze przy tak dużych emigracyjnych falach trzeba czasu, by odnaleźć się w nowym miejscu, i każda pomoc, na którą można liczyć, jest na wagę złota. Dzięki temu wielu z nowo przybyłych nie musiało zajmować się czymkolwiek – choć dotknęło to wielu, a symbolem

imigracyjnej biedy z tego okresu była oxtail soup przyrządzana z rzeźniczych „resztek” – i ludzie ci mogli wykorzystać swoje duże umiejętności. Wśród dziesiątków tysięcy uciekinierów nie brakowało majstrów, rzemieślników i ludzi obdarzonych zmysłem potrzebnym do prowadzenia interesu. Ich wpływ dało się zauważyć przede wszystkim w manufakturach tekstylnych. Technologie, które przywieźli, i umiejętność ich szybkiego wdrożenia zapewniły szybki rozwój tej gałęzi przemysłu. Zasłynęli między innymi – wykorzystaną w Barnstaple – techniką barwienia wełny. Dzięki nim produkcja jedwabiu wzrosła dwudziestokrotnie. Tekstylia były tak dobrej jakości, że protestanci, którzy uciekli przed prześladowaniami, zaczęli zaopatrywać papieski dwór. A gdy w latach 1685-1686 Ludwik XIV wysłał do Anglii swojego emisariusza, by ten raportował o hugenockiej imigracji, wysłaniec pisał: „Jestem głęboko rozżalony, że nasze najlepsze manufaktury powstały w tym królestwie”. Części z tych przedsiębiorców proponował ponoć nawet pieniądze za powrót do Francji, co jednak – z oczywistych powodów – nie mogło się udać.

Wielu z nich dorobiło się okazałych fortun. Gdy ustanawiano Bank Anglii, 10 proc. jego pierwotnych środków pochodziło właśnie od hugenotów. Pod koniec XVII wieku w Londynie było co najmniej 20 Francuzów mogących wylegitymować się majątkiem w wysokości co najmniej 5 tys. funtów, czyli według dzisiejszych standardów – „milionerów”. Często byli też niezbędnymi pracownikami i majstrami, którzy rozwijali inne gałęzie przemysłu. Wśród najbardziej istotnych można wymienić papierników, ale też choćby zegarmistrzów.

„Hugenoci posiadali dokładnie to, czego ten kraj potrzebował: »know-how« konieczny do transformacji od gospodarowania na roli do przemysłu” – pisał Robert Winder w „Bloody Foreigners”. I dodawał: „W retrospekcji łatwo zobaczyć, że hugenoci byli ożywiającym dodatkiem do angielskiego życia”.

IMIGRANCI ZBUDOWALI IMPERIUM

Po nich regularnie pojawiały się kolejne fale imigracji. I niemal każda z nich wzbogacała wyspiarskie państwo i gospodarkę. Wśród ludzi, którzy w Wielkiej Brytanii szukali schronienia i chleba, byli Holendrzy, którzy umiejętnościami i energią przypominali hugenotów. Ale też Niemcy, którym Anglia zawdzięcza bekon w dzisiejszej formie, a literatura postać Robinsona Crusoe (syna imigranta z niemieckiej Bremy). Niemieccy imigranci – już w XIX wieku – stworzyli też jedną z najbardziej brytyjskich marek – Triumph.

Wiele dobrego można powiedzieć także o sporej i bardzo energicznej grupie europejskich Żydów, którzy po wygnaniu w XIII wieku zaczęli z czasem powracać do Londynu. Większość z nich pracowała jako obwoźni sprzedawcy lub szwacze i szwaczki, ale nie brakowało i takich, którzy mogli się pochwalić znaczącymi sukcesami. Doskonałym przykładem może tu być choćby pochodzący ze Słonimia w zaborze rosyjskim Michał Marks – założyciel Marks & Spencer. Ich dzieci też nierzadko osiągały znaczące pozycje, a do najbardziej prominentnych należał bez wątpienia premier Benjamin Disraeli. Z kolei Włosi rozwinęli teatr, rozpropagowali lody, a jeden z nich – Guglielmo Marconi – wprowadził też na Wyspy radio. Po nich, za chlebem, zaczęli przyjeżdżać Irlandczycy. Kolejną liczną grupą Europejczyków byli już Polacy, którzy przybyli w czasie II wojny światowej i – między innymi – dostarczyli brytyjskiej armii grono lotników, którzy mieli decydujący wpływ na wynik Bitwy o Anglię.

Równolegle kolejnych imigrantów dostarczało rozwijające się Imperium. Na Wyspy zostało przywiezionych między innymi kilkadziesiąt tysięcy pochodzących z Afryki niewolników. A kolejne 2,5 mln Brytyjczycy sprzedali na amerykańskie i karaibskie plantacje, zdobywając w ten sposób środki, które wykorzystano na pozyskiwanie kolejnych terytoriów i do budowy finansowej potęgi wielu brytyjskich rodzin, np. Gladstone'ów.

Do Wielkiej Brytanii zaczęli przybywać także ludzie z Indii. Początkowo fala nie była zbyt wielka i znajdowali się w niej

przede wszystkim osobiści służyący oraz marynarze nazywani „The Lascars”. Jednak nie było ich wielu, a na dodatek mieszkali przede wszystkim w przyportowych dzielnicach i większość czasu spędzali w rejsach. Powoli wpisywali się w lokalny krajobraz – np. pierwsze curry pojawiło się w karcie brytyjskiej restauracji już w 1773 r. i serwowano je na Haymarket – jednak wówczas nie byli jeszcze jego integralną częścią. Dopiero mieli się nią stać. Pierwszy meczet postawiono w Woking pod koniec XIX wieku z myślą o muzułmanach pochodzących z azjatyckich dominiów, którzy coraz częściej byli kształceni na Wyspach. Obok nich oraz żyjącej w dokach biedoty na Wyspy trafiali także arystokraci z subkontynentu indyjskiego. Jednemu z nich brytyjska korona zawdzięcza np. legendarnego Koh-i-Noora.

Hindusów zaczęło szybciej przybywać dopiero po I wojnie światowej, gdy coraz częściej znajdowali zatrudnienie na brytyjskich okrętach. W latach 1930. co czwarty marynarz miał należeć właśnie do „The Lascars”. Stała za tym między innymi sympatia Wyspiarzy, którą zdobyli sobie, służyąc w brytyjskiej armii w czasie działań zbrojnych. Przez jej szeregi przewinęło się bowiem ok. 1,5 mln żołnierzy pochodzących z subkontynentu indyjskiego. Ale oczywiście to nie sama sympatia zdecydowała o tym, że nieco chętniej patrzono na śniadych imigrantów. Tym bardziej że gdy przestali być potrzebni po zakończeniu wojny, ta szybko osłabła. Ważniejszym powodem były ogromne straty wojenne i konieczność zapewnienia odpowiedniej liczby rąk do pracy.

ODWROTNA KOLONIZACJA

Podobny mechanizm stał zresztą za pojawieniem się przybyszów ze znikającego Imperium po II wojnie światowej. Gdy zakończyła się wojna, największą jednolitą narodowościowo grupą, która miała pozostać na Wyspach, byli Polacy, którzy służyli w brytyjskim wojsku. Według Windera w 1945 r. miało ich być ok. 160 tys. Część wyemigrowała gdzie indziej, kilka tysięcy wróciło do stalinowskiej Polski, ale zdecydowana większość

pozostała w Wielkiej Brytanii, gdzie po początkowych problemach (zdarzało się np., że Polacy tracili pracę, bo za bardzo się do niej przykładali) bardzo szybko odnalazła swoje miejsce w lokalnej rzeczywistości.

Jednak 120 tys. osób, które miały pozostać w Wielkiej Brytanii, nie było w stanie zapełnić demograficznej dziury, która powstała po krwawej wojnie. W 1946 r. Wyspy potrzebowały ok. 1 mln nowych pracowników i jedynie niewiele ponad 300 tys. miało pochodzić z wyniszczonej Europy. Władze zwróciły swoją uwagę na kolonie i dominia. W 1948 r. przyznano prawo do brytyjskiego obywatelstwa ich wszystkim mieszkańcom, co otworzyło drogę wielu ludziom z dotychczasowych peryferiów Imperium. Okoliczności sprawiły, że skorzystali z tego przede wszystkim mieszkańcy Jamajki oraz subkontynentu indyjskiego.

W 1948 r. statek pasażerski Empire Windrush zawinął do jamajskiego Kingston. Armator reklamował, że jest to jedyna w swoim rodzaju szansa, by rozpocząć nowe życie w Wielkiej Brytanii. Przy 40-proc. bezrobociu, które dotyczyło wówczas wyspę, nie trzeba było wielkiej zachęty, by miejscowi pracownicy zaczęli szukać środków na podróż. Niewielu było na nią stać, ponieważ cena biletu była równa półrocznej pensji robotnika, ale – między innymi za pomocą loterii, w której ze składek kupowano bilety losowane później pomiędzy składających się – udało się „zrekrutować” niemal 500 osób. Wśród nich m.in. Sama Kinga, późniejszego burmistrza Southwark.

Pochodząca z Karaibów mniejszość znalazła swoje miejsce w Brixton. Zdecydował o tym przypadek, po przybyciu do Londynu pasażerowie statku zostali bowiem zakwaterowani w schronisku w Clapham. Najbliższa giełda pracy znajdowała się właśnie w Brixton i większość z nich zaczęła pracować w tej części miasta. Kwestią czasu było, gdy się do niej przeniosą. Wkrótce do rodaków zaczęli też dołączać kolejni imigranci z „Indii Zachodnich”. Tylko przez kolejne 10 lat przybyło ich dobrze ponad 100 tys. W odwrotnym kierunku powędrowały za to spore sumy pieniędzy, które rodzinom imigrantów pozwoliły wybudować

wiele tzw. angielskich domów. Był to nieplanowany początek procesu, który nazwano „odwrotną kolonizacją”. Procesu, który trwał od drugiej połowy lat 40. do początku 70. i zapewnił Wielkiej Brytanii dzisiejszy koloryt. Karaiby były jednak tylko jednym kierunkiem, z którego przybywali obywatele Imperium. Innym były Indie, skąd także napływały tysiące ludzi. W Londynie trafiali oni przede wszystkim w okolice Southall, gdzie początek azjatyckiej społeczności dała polityka rekrutacyjna Woolf Rubber Factory, która chętnie sięgała po tych przybyszów. Wkrótce hindusi, sikhowie i pochodzący z Indii muzułmanie, ale też Azjaci, którzy stanowili sporą część imperialnej administracji w Afryce, mieli stworzyć niezwykle żywotną i dynamiczną społeczność, w której nie brakowało bankierów, prawników i lekarzy. W Labour Force Survey z 1981 r. 30 proc. z nich zaliczono do grona „specjalistów”. Wielu odniosło sukces w biznesie – przede wszystkim restauracyjnym, spożywczym i odzieżowym.

TE SAME PROBLEMY, TE SAME ZYSKI

W 1962 r. uchwalono ustawę ograniczającą emigrację. Dwa lata prac nad nią i okres, który ją bezpośrednio poprzedzał, przyciągnęły 200 tys. osób chcących skorzystać z czegoś, co wydawało się ostatnią okazją. Nowe prawo ograniczyło napływ przybyszów ze znikającego Imperium, ale nie powstrzymało go całkowicie. Wprowadzone wielotysięczne limity były w kolejnych latach w pełni wykorzystywane. Imigracja była wolniejsza, ale stała. Kolejne „skoki” w jej poziomie wiązały się już z napływem azylantów w latach 1990. i na początku roku 2000 oraz z otwarciem granic dla obywateli krajów dołączających do Unii Europejskiej w 2004 r.

Wszystkim kolejnym „imigracjom” towarzyszyły także ciemne strony. To, jak duże, zależało przede wszystkim od liczebności i charakterystyki przybyszów, ale też sytuacji na rynku pracy, na którą natrafiali w Wielkiej Brytanii. Jeszcze w XVI wieku problemem, na który powszechnie narzekano, były rosnące ceny najmu i nieruchomości. Więcej osób, które szukały pokoju lub

mieszkania, do tego mających mniejsze niż miejscowi wymagania, stawiało landlordów w wyjątkowo uprzywilejowanej sytuacji.

Negatywnie, i to przez cały ten czas, oceniano też presję płacową. Szukający lepszego bytu i przyzwyczajeni do niższych stawek imigranci zwiększali konkurencję na rynku pracy. Byli też zwykle gotowi pracować za mniej niż miejscowi, przez co obniżali stawki. To było bardzo źle odbierane przez pracowników, którzy widzieli w tym groźbę dla wywalczonych praw i pozycji. Między innymi dlatego kolejni przybysze często spotykali się z niechęcią. Silną zwłaszcza, gdy mieli inny kolor skóry. Zamieszki przeciw kolorowym imigrantom, podczas których policja interweniowała co najmniej niechętnie, nie były czymś niezwykłym w XX-wiecznej Wielkiej Brytanii.

Jednak niezależnie od tego Wyspy wiele zawdzięczają „bloody foreigners” (nawiasem mówiąc, książka Windera o tym właśnie tytule jest pozycją, po którą powinien sięgnąć każdy przybysz w tym kraju), którzy zjawiali się na nich z niezrównaną regularnością. To różnorodność, ciągły napływ nowych idei oraz odważnych i mądrych ludzi zapewniły Brytyjczykom wiele z przewag, które potrafili wykorzystać w ciągu ostatnich kilkuset lat, by zbudować silną pozycję i osiągnąć wcale niemałe sukcesy.

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)